

030/1911

030/1911  
-4

KRAKÓW W KWIETNIU 1911.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO, WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA OPRÓCZ SIERPNI I WRZEŚNIA.

ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, UL. A. GRABOWSKIEGO 3.

4  
XI

TREŚĆ:

- I. DR. MIKOŁAJ RUDNICKI: Język a społeczeństwo (dok.).
- II. Roztrząsania (7—14).
- III. DR. T. BENNI: Pouczające błędy.
- IV. Z. STANKIEWICZ: O błędach w mianownictwie matematycznym współczesnym (c. d.).

Przedpłata roczna na „Poradnik językowy“  
wynosi:

W KRAKOWIE K 2 h 50, z przesyłką pocztową K 3.

W WARSZAWIE rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 80.

W W. Ks. Poznańskiem m 3, w krajach innych franków 4.

Reklamacje zaginionych numerów uwzględniamy tylko do wyjścia numeru nowego.

ROCZNIKI DAWNE (II—X), o ile zapas starczy, są nadal do nabycia po cenie K 4 (rs. 2, marek 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycjach »Poradnika«, t. j. w księgarniach

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i E. Wendego i Sp. w Warszawie.





## Korespondencya Redakcyi.

P. R. Kos... w Sandomierzu. Odpowiemy niebawem. — P. S. Dareckiemu w Warszawie. W numerze następnym, bo nam miejsca brakło. — P. St. Rutkowskiemu w Warszawie. Bardzo prosimy o tego rodzaju dokumenty; powoli złoży się z nich artykuł.

Prosimy Szan. Czytelników i korespondentów naszych, aby wszelkie zapytania i wątpliwości **podpisywali**, bo **anonimy** (dlaczego anonimy?) **idą z zasady do kosza** bez odpowiedzi.

Towarzystwom i Związkom mimo najlepszych chęci nie możemy dać ani zniżenia żadnego (z 3 kor. rocznie!) ani przesyłać pisma darmo, bobyśmy sami dopłacać musieli.

---

---

# SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOW. PEDAGOGICZNEGO  
MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI  
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU LUDOWEMU.

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

WARUNKI PRENUMERATY »SZKOŁY«.

Rocznie K 5, półrocznie K 4, kwartalnie K 2, numer pojedynczy K 1.

Redakcyja, Administracyja i Expedycyja  
w kancelaryi Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego  
we Lwowie, przy ulicy Friedrichów 1. 20.

---

---

## Tygodnik wileński

Pismo ilustrowane

poświęcone życiu i kulturze polskiej na Litwie i Rusi.

Wychodzi od Nowego Roku w Wilnie (ul. Zawalna 3).

### Przedpłata

1) Na wydanie na lepszym papierze z przesyłką pocztową rocznie rs. 7 kop. 60, zagranicą.

2) Na wydanie na gorszym papierze z przes. pocztową rocznie rs. 3 kop. 80, zagranicą rs. 4.

*Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.*



---

# PORADNIK JĘZYKOWY

---

## I. JĘZYK A SPOŁECZEŃSTWO.

(Stosunek świadomości do wyobrażeń językowych).

(Dokończenie).

Prześladowanie językowe jest zjawiskiem częstszym w życiu, niż się zwykle myśli; karcimy dzieci, służbę etc. jeżeli się źle i nie-dbale wyrażają, w szkołach uczy się języka literackiego i groźbą repressyi zmusza się ucznia do wyrażania się w mowie i piśmie w ten sposób, jak nauczyciel wymaga; tępi się ze skutkiem dyalekty języka narodowego, narzucając ludności język literacki. Często tępione dyalekty są zupełnie innego gatunku językowego, niż uznawany przez nich język literacki jak np. dyalekty celtyckie Bretanii tępi rząd francuski, narzucając ludności uznawany przez nią język literacki; taki sam stosunek istnieje między językiem włoskim, jako literackim a dyalektami reto-romańskimi w Tyrolu i w przyległych częściach Włoch, między szwedzkim a dyalektami duńskimi w Halland i Skaane. Ostrzejsze formy przybiera ta walka w prowincjach włoskich, zajętych przez nielicznych Słowian, najostrzejszą w częściach dawnej Polski, w Polsce pruskiej i rosyjskiej, na Litwie i Rusi. Wszystkie powyżej wyliczone prześladowania językowe są tego samego w zasadzie rodzaju z różnicą stopnia jedynie. Jedne jednak z tych prześladowań potępiamy ostro, drugie łagodniej, trzecich wcale nie, inne wreszcie pochwalamy. Ostatecznie z punktu widzenia moralnego i przyrodniczego jest rzeczą najzupełniej obojętną, czy dany osobnik będzie ubierał swoje wyobrażenia i ich związki w materiał fonetyczny taki, czy inny, w morfologię i syntaksę taką, czy inną. Zmuszanie jednak do zmiany nie jest rzeczą obojętną dla tego osobnika, którego się zmusza; stare bowiem nałogi językowe mają pewną wartość uczuciową, jako mu bliższe i włożone, nabywanie nowych wymaga trudu, pracy — zawsze nieprzyjemnej, ale to tak dla dziecka, u którego się przestrzega poprawności, jak i dla ludu prześladowanego na modłę niemiecko-pruską lub rosyjską. Nie tu zatem tkwi powód sądów potępiających te ostatnie rodzaje prześladowań; tkwi on w tym fackie, że



język stał się w tych razach ważną instytucją polityczną, najwidoczniejszą na razie. Ludy zatem, względnie rządy, prowadzą tu destrukcyjną robotę polityczną, aby skończyć swe dzieło, które zaczęły od zwaleni instytucji ważniejszych pod względem politycznym od języka, jako to: państwa, szkoły etc.

Wydając zatem sąd potępiający w takich razach, nie potępiamy bynajmniej usiłowań, aby komuś inny język narzucić, ale tę niszczyielską robotę, jaka się za tem ukrywa. Te rzeczy trzeba dobrze odróżniać, aby nie mieszać momentów językowych z politycznymi i naodwrot, aby nie mieszać np. względnych prześladowań dyalektów celtyckich w Bretanii przez Francuzów z powodów kulturalno-narodowych, z prześladowaniami języka polskiego w Prusiech lub Rosyi, na których dnie leżą motywy polityczne.

Zmiana języka może mieć dwojaki charakter: 1) jednostkowy; 2) zbiorowy, masowy. Ten ostatni można osiągnąć dwojakimi sposobami: 1) przez szkołę; 2) przez obcowanie językowe; w dawnych czasach, gdy szkoła nie była instytucją tak wielki wpływ wywierającą na życie — tylko obcowaniem. Szkoła jeszcze nigdzie — zdaje się — nie dała rezultatów masowej zmiany języka, na to istnieje za krótko i za krótko usiłują z niej zrobić to narzędzie. Jednakże w Niemczech, gdzie nad wszystkim pracują systematycznie — i do tego się zabrali; osobiście znam tylko artykuł jeden na ten temat: H. Hoffmanna: 'Einfluß des Polnischen auf Aussprache, Schreibung u. formale Gestaltung der deutschen Umgangssprache in Oberschlesien' ZDM. z r. 1909, 264—79. Właściwie tytuł ten jest fałszywy, bo autor się wcale nie zajmuje zagadnieniem, jak Niemcy pod wpływem polszczyzny mówią, jeno, jak mówią Polacy, germanizujący się i na co nauczyciel w szkole winien zwracać uwagę, aby tępić polonizmy. Autor fachowcem nie jest i dużo poświęca miejsca pytaniu, kto ma większe zasługi w rozszerzaniu się niemieczyny na Górnym Śląsku: rząd pruski ze swą biurokracją, czy liberalny przemysł niemiecki; rząd austriacki zostawia poza nawiasem tych laurów. .

Szkoła poza tem jest zależna od czynników nieobliczalnych np. talentu i wprawy nauczyciela, rutyny i t. p. — tak, że nie jest jeszcze czas na roztrząsanie jej roli w takich zjawiskach.

Przy zmianie języka przez obcowanie rozróżnijmy na stałe: a) ludność assimilującą; b) assimilowaną — a liczby jednostki, które bierzemy pod obserwację niech się obracają w granicach od 1—100, przyczem 1 oznacza jednostkę-człowieka, zaś 100 maksymalną ich ilość, całe społeczeństwo jako takie, czy też tylko otoczenie assimilujące, z którym assimilowana jednostka wchodzi w styczność.



Jeżeli  $b$  (ludność assimilowana) = 1% oczywiście przy założeniu, że brak jest ze strony assimilowanej specjalnych usiłowań do zachowania swego języka, to obecność takich motywów może najzupełniej wystarczyć do wyłączenia assimilacji językowej —  $a$  zaś = 99% assimilacja następuje niewątpliwie, względnie jednostka znika bez śladu (ewentualnie ze swem potomstwem). Wypadek bez wahania zachodzi wtedy, jeżeli wartość kulturalna jednostki jest równoważna ze średnią wartością ośrodka assimilującego, lub niższa i nieposiadająca żadnych cech specjalnych, nowych. Gdy jednostka jednak przedstawia specjalną wartość, to może zostawić ślad w języku pewnej miejscowości lub warstwy, z reguły zapożyczenie wyrazu, który w danych warunkach może się stać ogólnonarodowym — ba ogólnoludzkim! Np. nazwy znanych jednostek elektrycznych w fizyce: om, amper, wolta  $\Leftarrow$  Ohm, Ampère, Volta — nazwiska sławnych uczonych etc. Gdy  $b$  wzrosła i = 10%, 20%, 30%, 40%, wpływ przedewszystkiem leksykalny zapewne assimilowanej ludności wzrasta, język przybierać może charakter mieszany. Gdy  $b$  = 50% mieliśmy klasyczny przykład zmieszania językowego, i tu nastęrcza się cała masa zagadnień do zbadania, jak np. rzecz się ma z fonetyką, morfologią, składnią? czy jest tendencja do wyparcia jednego typu przez drugi? czy można mówić o selekcji środków językowych? o ich niwelacji? neutralizacji? i t. d. Gdy  $b$  = 60%, 70%, 80%, 90% ludność assimilowana zmienia się w assimilującą. Słusznym byłby zarzut, że takich teoretycznych przykładów w praktyce nigdzie niema, ale zdaje mi się, że nie jest rzeczą pozbawioną interesu — zdać sobie sprawę z głównych typów, które jednak tylko teoretycznie można ustanawiać.

Osobiście uważam za rzecz absolutnie pewną, że do zmiany języka konieczna jest wola zmieniającego; nawet przymusowe narzucenie obcego języka polega na złamaniu zbiorowej woli podbitego ludu. Toteż przy rozstrząsaniu tego zagadnienia o roli fonetyki, morfologii i składni przy zmianie języka, trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić trudności, jakie ma zmieniająca język świadomość. W epokach nam historycznie i przedhistorycznie znanych, najłatwiej narzuca się różnica między wyrazami, toteż i zastąpienie wyrazu swojskiego przez obcy jest najłatwiejsze i najczęstsze; trudniej już składniowe różnice się uświadamiają, toteż zapożyczenia syntaktyczne są rzadsze, to samo mniej-więcej i o morfologii da się powiedzieć. Najtrudniej sobie uświadomić różnice fonetyczne; stale też ludy, zmieniające swój język, ubierają wyrazy zapożyczone we własną szatę fonetyczną — do tego stopnia, że odpowiedniości fonetyczne między wzorem (z którego lud swój język



zapożyczył), a już przyswojonym językiem przybierają charakter t. zw. praw głosowych. A priori zatem można oczekiwać, że np. w językach romańskich, lub plattdeutsch mamy ślady celtyckie, iberyjskie, dackie, słowiańskie i t. d. Różnicy więc zasadniczej między zapożyczeniami z zakresu: składni, morfologii, słownictwa i semazyologii, sposobów słowotwórczych, fonetyki — niema i być nie może; jest jeno różnica w stopniu uświadomienia sobie różnic, zachodzących między poszczególnymi językami w wymienionych działach gramatyki, (+jeszcze inne czynniki, w które tu na razie nie wchodzę). Stan ten jest doskonałą ilustracją i potwierdzeniem zarazem zdania: "To co jest nieświadomą stroną rozwoju językowego, to jest tylko automatyzacją pierwotnie świadomych przebiegów, niczem więcej; nawet jeżeli mamy na oku fonetyczną stronę języka!" (Rozwadowski l. c. 4).

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że języka, bronionego ze świadomym i dostatecznym udziałem woli w każdej pozycji fonetycznej, wyrazowej, składniowej i t. d. wyprzeć nie można; w tym razie wszelkie usiłowania narzucenia środkami administracyjnymi języka obcego są — absurdem i więcej świadczą o dzikości przesładowcy, niż o jego orientacji w tego rodzaju zjawiskach. Język, którego społeczność językowa bronić nie chce (np. pod wpływem różnych represyi i szykan), co w danych warunkach społecznego współżycia jest identyczne z chęcią przyswojenia sobie języka narzucanego, pozostawiony sobie stawia jeno opór bierny: najłatwiej przejmuje obce wyrazy, potem składnię, morfologię i t. d. Fonetyki jednak z reguły wyprzeć nie można. Że jednak fonetyka w znanem nam stadyum rozwoju historycznego nie gra roli w świadomych aktach działania ludzkiego, więc na niej się też zatrzymuje prześladowanie z motywów politycznych płynące; — lud bowiem prześladowany przestał się przeciwstawiać z motywów językowych swym przesładowcom. Nie przesądza to jednak bynajmniej tego, jak się rzecz miała w pra-pra-przeszłości, względnie będzie miała w przyszłości. A priori można też przyjmować, że muszą być i różnice w zatracie różnych cech składniowych, morfologicznych, wreszcie fonetycznych, względnie w nabywaniu tychże. Badań jednak w tym kierunku nie zaczęto. W polskiej literaturze podał Prof. Nitsch (RWF XLVI. Ak. Um. 341—2, odbitka 8—9) wiadomość o dyalekcie polskim, którego podłożem jest ludność białoruska, w gub. Suwalskiej, z zachowanym ruchomym akcentem i wielu innymi cechami białoruskimi, trzeba jednak poczekać na szczegółowy opis.

*Dr. Mikołaj Rudnicki.*



## II. ROZTRZĄSANIA.

7. *Zrobić stół a zrobić doktorat?*

Zauważyłem błędne używanie słowa »zrobić« w mowie i w piśmie. Według mego zdania powinno się go używać tylko w znaczeniu materialnym, np. »zrobić stół«. Tymczasem używają go wszędzie, gdzie można zastąpić innemi zupełnie słowami, jak: uczynić, sprawić, przygotować, dokonać i t. d. Spostrzegłem to zjawisko nawet u tak wielkich pisarzy, jak u Sienkiewicza. Czy to nie wpływ niemieczyzny?

Proszę sobie wyobrazić takie dziwolągi: *zrobił doktorat, robi pracę, robi egzamin* (na porządku dziennym w Galicji), *zrobić sekretarzem, zrobić konkurencyę, zrobił nad nią znak krzyża, zrobił doniesienie do prokuratury państwa* — powszednie rzeczy w dziennikach.

W podręczniku historycznym Zakrzewskiego obok innych spotykamy takie wyrażenie: *Kalwin robi Genewę stolicą protestantyzmu wojowniczego*; a »*robić politykę*« należy do częstych zdań.

Przypuszczam, że i następujące zwroty dadzą się zastąpić poprawniejszymi: *zrobił ciekawą uwagę, zrobić interes, robi wrażenie, zrobić herbatę, wstydu więcej nie zrobimy, zrobił pieniądze, narobił kłopotu* i t. d. (Ks. Mer.)

— Uwaga niewątpliwie słuszna w zasadzie. Ale czy można ograniczyć ten czasownik w używaniu go nawet niewłaściwem (np. przy pojęciach umysłowych), jeżeli przykłady użycia takiego są dawne a napotymane i u Sienkiewicza i u Mickiewicza, n. p. w »P. Tadeuszu«: *robić śledztwo, zaręczyny, polowanie, wojnę?* Zapewne, że razi takie wyrażenie, jak »robić egzamin« lub »robić doktorat«, — ale dziś są one tak utarte, że o usunięciu tego rodzaju zwrotów mowy być nie może. Można radzić, uczyć, wpajać w szkole przekonanie, że taki zwrot lepszy i poprawniejszy, ale zakazu ogłosić nie można.

8. *Mrzonka czy mżonka?* (Ks. Mer.)

— Tylko *mżonka*, bo to pochodzi od tego samego pierwiastku, co »*mg-ła*« — a *g* w podobnych formach zmiękcza się na *ż* nie na *rz*. Gdybyśmy nawet chcieli *mrzonkę* wytlomaczyć z osnowy *mar* — *mr* — byłoby to trudno.

9. *Stawiać czy kłaść znaki pisarskie?* (Ks. Mer.)

— Oba zwroty równo dobre; u nas w Galicji mówią: *dawać znaki p.* — i także jest dobrze.



### 10. *Z Nowym Rokiem — czy od Nowego Roku?* (Ks. Mer.)

— Jeżeli idzie o zwrot »liczyć odkąd« — to naturalnie, że jedynie dobry zwrot jest »liczyć od Nowego Roku«. Jeżeli istnieje zwrot »Z Nowym Rokiem posyłać powinszowanie« to jest błędny, (może germanizm), bo pospolicie mówi się »posyłać pow. *na* Nowy Rok«.

### 11. *Błogosławieństwo osobowe a rzeczowe.*

W rytuale, używanym przez naszych księży, znajduje się dość znaczna liczba błogosławieństw, których można udzielać już to osobom, już przedmiotom nierozumnym. Niektórzy więc klasyfikują te błogosławieństwa na »osobowe« i »rzeczowe«. Mnie taka klasyfikacja wydaje się niewłaściwą, gdyż nazwawszy błogosławieństwo osoby — osobowem a rzeczy — rzeczowem, będziemy zmuszeni nazwać błogosławieństwo towaru — towarowem, a dębu — dębowem i t. d. Nie mam jednak pewności, czy mój pogląd jest słuszny, i dlatego proszę o wyjaśnienie. (Ks. Wyrz.)

— Zdaje nam się, że pogląd taki jest fałszywy, choćby z tego względu, iż bierze dosłownie nazwę do osoby i rzeczy, podczas kiedy tam klasyfikacja ta jest ogólna. Prawdopodobnie klasyfikatorowi szło tylko o wyróżnienie *osoby* od *nieosoby* jak w gramatyce: formy osobowe i rzeczowe, lubo w »rzeczowych« spotykamy np. żyjące istoty: »orły przeleciały« nie »przelecieli«. Zostawmy tedy »bł. osobowe i rzeczowe« a na tem ani rzecz, ani forma nie straci.

### 12. *Spółka a towarzystwo?*

Na całym obszarze ziem polskich daje się zauważyć ruch w kierunku zakładania stowarzyszeń, obracających pieniędzmi. Pod panowaniem niemieckim jak również w Galicyi noszą one zwykle nazwę »Spółek« (Spółki zarobkowe, kredytowe, pożyczkowe i t. p.). Pod panowaniem rosyjskim uciera się termin. »towarzystwo«, mianowicie: »tow. pożyczkowo-oszczędnościowe« i »tow. kredytowe«, co stanowi dosłowne tłumaczenie nazw urzędowych, nie odpowiadających ani treści spółek, ani zdrowej logice, gdyż i jedna i druga spółka służy do czynienia zadość potrzebom kredytu, jedna i druga pobocznie daje zachętę do oszczędności i to nie samym tylko członkom danego stowarzyszenia.

Dualizm ten daje się osobiście we znaki piszącym i mówiącym.

Czyby się przeto nie dało:

1) rozpowszechnić ogólnej nazwy »Spółka«, zamiast »towarzystwa«?



2) czy obie kategorie spółek można nazwać »spółkami pieniężnymi« z podziałem następnym na »spółki pożyczkowe« i »spółki udziałowo pożyczkowe« lub »pożyczkowo udziałowe«?

3) czy cały ruch w kierunku zakładania spółek nie dałby się nazwać »spółkarstwem« zamiast kooperatywy, kooperacji i spółdzielczości?

4) czyby się nie dały ukuć odpowiednie wyrazy na określenie osób pracujących na tem polu w rodzaju: »spółkarz, spółkarka«, zamiast »kooperatysta i spółdzielca«.

Sprawa to aktualna; należałoby ją opracować jeszcze dziś, nim korzenie głęboko w glebę naszej mowy zapuści.

A. Rząd.

— Sprawa jest aktualna, lecz nie łatwa.

*Spółka* pierwotnie znaczyła tylko *dwóch* ludzi, połączonych w jakimś interesie handlowym; stąd do dziś dnia utrzymują się firmy np. E. Wende i Spółka, albo G. Gebethner i Sp. Powoli pojęcie to się rozszerzyło (ze szkodą języka) i stało równoznaczne ze związkiem czy towarzystwem.

*Towarzystwo* ustaliło się jako pojęcie związku ludzi w celach kulturalnych lub naukowych (Tow. naukowe, gospodarcze, ogrodnicze...), a użycie w znaczeniu interesu finansowego jest może pod wpływem niem. Gesellschaft w znaczeniu pierwotnym od »sich gesellen«. Dobrzeby było oznaczać »towarzystwem« pewne związki, a spółkami inne, i nie mieszać tych pojęć.

Ale cóż uczynimy z kooperacją i kooperatywą? Ja myślę, że najlepiejby to było nazywać »związkiem spółdzielczym«; nie uważam zaś za szczęśliwe wyrazów: *spółkarstwo*, *spółkarz* i *spółkarka*.

### 13. Reklamacja czego czy o co?

W numerze styczniowym »Poradnika językowego« na okładce jest napis: »*Reklamacje zaginionych numerów* uwzględniamy tylko do wyjścia numeru nowego«. Zdaje mi się, że powinno być chyba: *Reklamacje o zaginione numery* i t. d.

Reklamacja może być czyjaś, a więc nie zaginionych numerów, tylko prenumeratorów.

Jeżeli się mylę, proszę łaskawie odpowiedzieć mi w numerze.

Wacław Molenda.

— Stanowczo obstawiamy przy swoim. *Reklamować* stało się czas. przechodniem a więc się składa z biernikiem: *reklamuje gazetę, reklamuje kufer, reklamuje laskę...* a więc i *reklamacja gazet* i *rekl. zaginionych numerów*. Ten dopełniacz nie jest tu podmio-



towy, lecz przedmiotowy. Zwrotu: *reklamować o co* język nasz nie zna.

#### 14. *Żywicować* czy *pędzić żywicę*?

Pisząc zeszłego roku artykuł o żywicy, nie miałem czasu zasięgnąć rady językoznawców co do kilku związanych z tym działem wyrażen technicznych. Ponieważ poleganie na własnym odczuciu często zawodzi, przeto udaję się do Szanownej Redakcyi z prośbą o rozstrzygnięcie mych wątpliwości, abym ewentualne omyłki mógł sprostować.

We wspomnianym artykule umieściłem następujący wywód:

»Na samym wstępie kwestya terminologiczna. Czy można na określenie dobywania, zbioru i przeróbki czyli wogóle na pojęcie użytkowania (? i to wyraz zbyt nowo ukuty) żywicy z iglastych drzew leśnych używać wyrażenia: »żywicować, żywicowanie« i to w połączeniu z nazwą drzewa, n. p. »żywicowanie sosny«, jak to czyni p. Tomasz hr. Potocki w dwóch broszurkach, p. t. »Żywicowanie sosny« (Warszawa 1909) i »Przemysł żywicowy i jego zastosowanie w naszym kraju« (Warszawa 1910)?

Wyrażenia te wydają mi się obce duchowi naszego języka i są źle użyte. Zważmy bowiem o co tu chodzi? Czy użytkowanie żywicy jest w stosunku do drzewa czynnością czynną czy bierną? Bez wątpienia czynną tak, jak kiedy drzewo rodzi owoce, kwiaty lub wydaje gutaperkę. Jeśli więc mówimy o jabłoni, że jabłoń owocuje, a czynność tę nazywamy owocowaniem, to w tem samym znaczeniu moglibyśmy powiedzieć, że »sosna żywicuje« (się), a czynność tę nazwać »żywicowaniem«. Nam chodzi jednak o zupełnie coś innego, a raczej Tomasz hr. Potocki co innego ma na względzie, gdyż chodzi tu o zbiór, o użytek z żywicy, o czynność, wobec której drzewo czy sosna zachowuje się zupełnie biernie. Ponieważ w takim wypadku nie możemy powiedzieć: »ja owocuję jabłoń, lub mam »intratne owocowanie gruszy« ani też n. p. użyć wyrażenia »widziałem gumowanie drzew w krajach południowych«, przeto nie można także mówić o »żywicowaniu sosny«. Tak samo nie można użyć wyrażenia »przemysł żywicowy«. — chyba tylko żywiczny.

Zresztą wydaje mi się, że kucie nowego słowa i do tego tak niefortunnie, jest zupełnie zbyteczne, gdyż na określenie wszystkich tych czynności, o które chodzi, mamy dawne szczeropolskie wyrażenie, a mianowicie słowo: *pędzenie żywicy*. Wyrażenie to tłumaczy nam od razu, że chodzi tu o współdziałanie człowieka, o czynność sztuczną, a dalej ma jeszcze tak szerokie znaczenie, że



oznacza i przeróbkę żywicy, t. j. pędzenie z niej terpentyny i t. p. destylatów». I. Szczerbowski.

— Kwestya postawiona zupełnie jasno i poprawnie; skoro: »jabłoń owocuje« a »sosna żywicuje« nie może nic innego znaczyć, jak to, że jabłoń wydaje owoce, a sosna wypuszcza żywicę, — to rzecz prosta, że tego samego wyrażenia (nazwijmy je *czynnem*) nie można użyć na oznaczenie »wydobywania żywicy« czyli »pędzenie żywicy« (czynność drzewa *bierna*). W związku z tem nie będziemy też nazywali przemysłu, zajmującego się pędzeniem żywicy — »żywicowym« lecz *żywicznym*.

### III. POUCAJĄCE BŁĘDY.

Zwykły stosunek nasz do błędów ortograficznych jest bardzo prosty: prześladujemy je, rugujemy, zależnie od temperamentu i usposobienia albo gniewamy się na nie, albo drwimy z nich boleśnie, albo też je z łagodnym uśmiechem ignorujemy. Czasami zniżamy się do tego stopnia, że objaśniamy tym biednym sierotom, *dlaczego* nie powinny istnieć, że ich poprawne rodzeństwo ortograficzne ma lepsze rodowody, lecz z uzasadnieniem nie zawsze nam się udaje, musimy uciekać się do *konwencji*, która tyle rzeczy na szerokim świecie musi objaśnić.

Otóż spotkałem dzisiaj w trzech miejscach trzy takie sieroty graficzne: przy pierwszym spotkaniu uśmiechnąłem się łaskawie i poszedłem dalej; przy drugim zatrzymałem się, jakoś rysy twarzy wydały mi się znajome; zapytałem o mamusię, lecz związku się jeszcze nie domyślałem; wreszcie przyszedłem do domu i w sierotce, którą mam u siebie od szeregu lat zapisaną, lecz niewiadomego pochodzenia, poznaję znów te same rysy: znalazłem wspólną matkę dla wszystkich dwojga! I tak mię to ucieszyło, że zapomniałem zupełnie, że błędy przecież nie mają prawa bytu.

Lecz przedstawmy czytelnikowi naszą trójkę. Numer 1. znajduje się na bramie domu, w którym mieszkam; jest mianowicie pokój do wynajęcia dla bezdzietnego »*małżeństwa*« (1). Cóż wielkiego? Tylko niepotrzebny ogonek, nie trzeba znów być pedantem, ogonek zapewne jest zupełnie »przypadkowy«. I ja się nie przejmowałem sytuacją, poszedłem dalej. — Wtem natrafiam na numer 2: właściciel małej »traktjerni« podmiejskiej wyraźnie twierdzi, i to na



szyldzie wielkich rozmiarów, iż można u niego dostać wina »szampajńskiego« (2). Jakież wyraźnie »niepotrzebne« *j* »pasożytnicze«, jak mawiali dawniej filologowie; czy to kaprys szynkarza tylko, może pod wpływem pomienionego napoju?

Otóż nim przedstawię trzecią sierotkę, zanalizujmy dwa pierwsze wypadki. Uważne ucho zauważy bez trudności, że istotnie nie wymawiamy tych wyrazów zupełnie zgodnie z prawidłową pisownią, a więc osoba mało piśmienna, kierująca się więcej wspomnieniem słuchowym, które chce możliwie dokładnie oddać na piśmie, nie zaś wspomnieniem wzrokowym prawidłowego napisu, ma podstawę do grafiki fałszywej, więcej zbliżonej do rzeczywistej wymowy. Jakaż jest rzeczywista różnica między wymową a pisownią w wymienionych dwóch wypadkach? Badając skrupulatnie w zwierciadle położenie języka przy wymawianiu, zauważymy, że przy *ń* w wyrazie *małżeństwo* niema zwykłego przywarcia języka do podniebienia, jak w *nańka*, lecz pozostaje wązka szczelina, czyli, że język znajduje się w położeniu takim, jak dla zwykłego *j*. Wprowadźmy dla tego dźwięku dla odróżnienia znak *\*ń* (z gwiazdką). Przy drugim naszym wyrazie zauważymy także, iż wymawiamy go *szampański*, nie zaś *szampański*. Przyczyna niezwykłego wymawiania w obu wypadkach ta sama, mianowicie sąsiedztwo następującego *s*, ale nie to nas powinno w danej chwili interesować, lecz błędny sposób napisania. Dlaczego nasi obaj pisarze w różny sposób wybrnęli z trudności? Postawmy się w ich położenie: dane jest wrażenie słuchowe *małżeństwo*, *szampański*, należy to wyrazić zwykłymi literami polskimi, przyczem tradycyjna pisownia nie wpływa krępująco. W wypadku drugim pisarz sobie poradził bardzo dobrze: napisał *ń*, gdyż rzeczywiście dźwięk wymagany jest pośredni między *j* a *ń*, ma położenie języka dla *j* a rezonans nosowy jak przy *ń*. Są to jednak nie dwa różne dźwięki, lecz jeden, jednolity w swym przebiegu. Pierwszy pisarz słyszał przedewszystkiem, że jest rezonans nosowy bez zwarcia spółgłoskowego, a więc już przy samogłoskach nosowych, dodał więc zwykły w tym wypadku znak, ogonek, który doczepił do poprzedniej samogłoski. Następujące *ń* u niego reprezentuje zbliżenie języka do podniebienia (bo nosowość już wyraził), mógł być więc równie dobrze napisać *małzejstwo*, — gdyby nie inne czynniki, jak wspomnienie grafiki prawidłowej lub poczucie związku z wyrazem *żona*.

Lecz zupełnie zapomnieliśmy o naszym trzecim błędzie ortograficznym. Leży u mnie w tece od lat dziesięciu niewyjaśniony



a znajduje się w liście polskiego robotnika, który mi pisze, że ma zamiar pójść »*nasze święto*« (3). Czytałem wtedy, gdy list otrzymałem: *nasze święto*, lecz to nie dawało żadnego sensu; ogonek przy *g* uważałem za przypadkowy. Aż oto wypadki (1) i (2) przypomniały mi ów (3), wyszukałem list, przeczytałem i wykrzyknąłem heureka! mamy do czynienia z samogłoską *a* nosową, — mój znajomy wybierał się: *na mszę świętą*, lecz *m* przed następującym *sz* wymawiał nie jako spółgłoskę, lecz jako resonans nosowy! A więc zjawisko znane w zwykłej polszczyźnie; za przykład niech służy wypadki takie, jak *kontredans*, *mezalians*, w których to nosowe *a* jest zjawiskiem czysto polskim, bynajmniej nie zapożyczonym z francuszczyzny<sup>1)</sup>.  
*Dr. Tytus Benni.*

#### IV. O BŁĘDACH W MIANOWNICTWIE MATEMATYCZNEM WSPÓŁCZESNEM.

Napisał

Zygmunt Stankiewicz.

##### II.

Naukę arytmetyki rozpoczynamy wszyscy od *liczenia na palcach*, a zatem zdawaćby się powinno, że istnieć będą *działania na liczbach*. Tymczasem autorzy bardzo wielu podręczników piszą stale: *działania nad liczbami*, *działania nad ułstkami* i t. d. Uważam to za błąd tak jawny, iż nie wymaga bliższego uzasadnienia. Obok zwrotu tego spotykałem również i dwa inne: *działania z liczbami* i *działania liczbami*; zdaniem mojem, należy je zaliczyć do błędnych. Może się jednak mylić? Są to bądź co bądź zwroty znacznie rzadsze.

Wiemy, że na sumę *składają* się liczby dane, które — rzecz oczywista — noszą miano *składników* (nazwy tej używają w pracach swoich prof. M. A. Baraniecki, prof. dr W. Sierpiński i in.), tymczasem S. Klebanowski (»Skrót matematyki niższej«) zowie je *dodajnikami*, dr M. Feldblum (»Algebra elementarna«) — *dodajni-*

<sup>1)</sup> Dalsze szczegóły i obfity materiał w dwóch przyczynkach moich w t. I i III. Prac i Materiałów Kom. Jęz. Akademii Um.: »O samogłoskach nosowych w wyrazach obcych« i »Palatalny resonans nosowy«.



*kami*, a w świeżo wydanej książce dra A. Hoborskiego i dra A. Wilka p. t. »Zasadnicze pojęcia rachunku różniczkowego i całkowego« znajduję jeszcze jedno miano: *dotatniki*<sup>1)</sup>. Pięknie! więc na określenie jednego tylko i to w dodatku bardzo jasnego pojęcia potrzeba nam aż tyle nazw. Po co? czy poprzednie nie wystarczały? Nowe pojęcia wymagają istotnie tworzenia wyrazów nowych, ale stare!... Bardzo być może, iż niedługo zwolennicy nowotworów obdarzą nas takimi nazwami jak: *składanka* (od składać) *dotatka* (od dodawać), *dotatka* (od dokładać), *dotatka*, *dotatka* i t. d. albo rodzaju męskiego: *dotatnik*, *dotatnik*, *dotatnik* i t. d.

A teraz małe wytchnienie — króciutki obrazek z życia: byłem razu pewnego proszony przez nauczycielkę do klasy wstępnej na lekcję arytmetyki. Chciała może usłyszeć zdanie moje o wychowankach swoich lub pochwalić się ich postępami. Dzieciarnia istotnie odpowiadała bardzo rozumnie na pytania, rzucane przez nauczycielkę. W końcu lekcji stało się nieszczęście: nauczycielka zadaje jednemu z uczni pytanie, jak się nazywają liczby dany w odejmowaniu:

— Odjemna i odjemnik — odpowiada szybko zapytany.

— A w dodawaniu?

— *Dotatna* i *dotatnik* — wyleciało jak z procy.

Tutaj postanowiłem być niegrzecznym i wtrącić swoje trzy grosze; przerwawszy więc nauczycielce zadawanie pytań nowych, zagadnąłem chłopczynę:

— Mówisz, że liczby dwie w dodawaniu zowią się *dotatna* i *dotatnik*; ślicznie, czy ich jednak zawsze jest dwie tylko?

— Nie, może być i więcej: trzy, cztery...

— A zatem, gdy będzie ich trzy: pierwsza z nich będzie się nazywała — zdaniem twojem — *dotatna*, druga — *dotatnik*, a trzecia?

Milczenie. Nauczycielka zdaje się mówić oczyma do ucznia stropionego, aby wybrał jedną z tych nazw, ale chłopczyna nic a nic nie rozumie »na migi«.

Zwracam się tedy z zapytaniem do klasy całej: klasa milczy. Po chwili jednak wstaje szybko »bąk« jakiś i wykrzykuje donośnie:

— *Dotatniatko!*

<sup>1)</sup> W imię sprawiedliwości winienem dodać, iż prace pp. Klebanowskiego, dra Feldbluma oraz dra Hoborskiego; dra Wilka odznaczają się wielką starannością pod względem językowym; jeżeli więc odstąpiłem tutaj od zasady, wymieniając nazwiska, to powodem tego było dobro sprawy samej, bez najmniejszej chęci naśmiewania się z cudzego przeoczenia.



Pochwaliłem chłopczynę za roztropność. Od tej pory jednak nauczycielka już mię więcej nie prosiła, abym odwiedził ją w klasie.

W uwagach wstępnych, wspominając o ułamkach zwyczajnych, potępiłem ułamki *proste*. Ponieważ jednak nie chciałem być posądzonym o gołosłowność i jakieś poglądy osobiste co do wyboru tego lub innego miana, postaram się więc rzecz uzasadnić. Przedtem jednak krótka uwaga o znaczeniu ogólniejszem.

Obcowanie z ludami ościennymi ma swoje strony dobre, lecz ma również i złe. Nie wdając się tutaj w wyliczanie i ocenę pierwszych, wymienię złe jedynie: przejmując od innych pojęcia, których nie znaleźliśmy dotychczas, korzystając z wynalazków i odkryć cudzych, w wielu razach bierzemy jednocześnie i nazwę owego pojęcia, wynalazku lub odkrycia, bierzemy ją gotową, bo — przyznajemy się do tego szczerze — nie chce się nam pomyśleć i utworzyć własnej, któraby była zgodna z prawami języka ojczystego. A przecież: »Weź ieno trochę namysłu przed się nie znający dobra twego, Polaku, a poradź się z uwagą, nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nadto będzie słów Polskich i wyboru« (Andrzej Maksymilian Fredro).

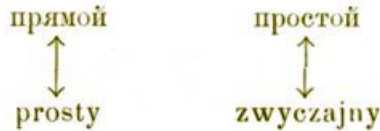
Prawda, iż czasami szukanie w skarbnicy własnej okazuje się daremne: mamy w niej złoto i srebro, perły i brylanty, aliści brak nam jakiegoś kamyczka pospolitego. Trudno! po wielu wysiłkach i poszukiwaniach bezowocnych musimy zgodzić się na cudzy... *rower* i *okulary*, chociaż istnieją tacy, którzy twierdzą, że lepsze są *koło* i *przeziernice*.

Nie będziemy się tutaj sprzeczać, po czyjej stronie jest słuszność — za dalekoby nas to zaprowadziło. Zaznaczymy tylko, iż zarówno w zaciąganiu pożyczek z języków obcych, jak i w tworzeniu nazw własnych należy być bardzo ostrożnym: lepiej dłużej nieco pomyśleć, niż szybko się ośmieszyć, nazywając ułamek *prostym* lub *mieszanym*. A czy ułamek *prosty* jest gorszy od ułamka zwyczajnego? Historia powstania u nas nazwy tej będzie odpowiedzią na pytanie zadane.

Istnieją w języku rosyjskim, z którym — my, Królewiaczy, — obcowaliśmy i obcujemy dość często, dwa wyrazy krótkie, oba przymiotniki: „прямой“ „простої“. Nie przyzwyczajeni do zastanawiania się i wgłębiania się w treść istotną nietylko mowy cudzej, lecz i własnej, mieszamy oba pojęcia, biorąc w wielu razach jedno pojęcie za drugie, gdy tymczasem Rosyanin pod względem znaczenia rozróżnia je nad wyraz dokładnie. Rosyanin nie powie: „простая линия“ i „прямая дробь“, lecz odwrotnie: „прямая линия“ i „простая



дробь“ my zaś pomieszymy jedno z drugim i... oto mamy już dzisiaj *prostego człowieka* obok *ułamka prostego*, *regułę trzech prostych* obok *liczb prostych* i t. d. Tymczasem treść istotna owych wyrazów rosyjskich jest zupełnie inna, a mianowicie:



Jak widać z zestawienia znaczeń wyrazów tych, nastąpiła tutaj najzupełniej błędna wymiana pojęć, wymiana — jak dotychczas — jednostronna. Strzeżmy się, aby nie doszło do wymiany obustronnej, do tak zw. skrzyżowania się znaczeń wyrazów zewnętrznie podobnych, t. j. abyśmy „прямого“ nie przetłumaczyli na »zwyczajnego«. Byłby to już wstyd wielki!...

A zatem, tworząc nazwę »ułamek *prosty*«, ulegliśmy przeważnemu wpływowi języka rosyjskiego, wpływowi, który się datuje od niedawna, przedtem bowiem mówiliśmy i pisaliśmy: ułamki *zwyczajne*, *reguła trzech zwyczajna*, *liczby pierwotne* i t. p. — dziś zaś *prostota* zaczyna się *panoszyć* nie na żarty: mamy już bowiem »trygonometrię *prostolinijną*«, a niedługo zapewne mieć będziemy i »*krzywolinijną*«; widać nam trygometrya *płaska* i *kulista* (=sferyczna) nie może wystarczyć.

Pod wpływem języka rosyjskiego powstał również u nas ułamek *mieszany* i *nieprawidłowy* — „смѣшанная дробь“ i „неправильная дробь“. Miano pierwsze ma oznaczać — jak wiadomo — liczbę, utworzoną z liczby całkowitej i ułamka, więc  $2\frac{1}{2}$ ,  $3\frac{3}{8}$  i t. d., miano drugie zaś — ułamek, który właściwie nie jest ułamkiem, lecz liczbą całkowitą, przedstawioną jedynie w postaci ułamka, jak np.  $\frac{5}{6}$ ,  $\frac{1^2}{6}$ ,  $\frac{2^4}{4}$  i t. p., a więc jest ułamkiem niewłaściwym, gdy tymczasem  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{3}{4}$ ,  $\frac{2}{9}$  i t. d. stanowią ułamki właściwe.

A zatem oba miana »ułamek *mieszany*« i »ułamek *nieprawidłowy*« należy uważać za błędne i zgoła niepotrzebne, tem bardziej, że dawne — *liczba ułamkowa* i *ułamek niewłaściwy* w zupełności nam wystarczają.

Skoro już mowa o ułamkach, to powinienem dodać, iż skrzywdzono u nas w czasach ostatnich nie tylko ułamki *zwyczajne*, strojąc je w cudze piórka, lecz i ułamki *dziesiętne*. Na czem polega krzywda owa — zaraz to wyjaśnię.

Ułamki *dziesiętne* — jak wiemy — bywają skończone (n. p. 0,57) i nieskończone (n. p. 1,73207...), te zaś mogą mieć postać *okresową* (np. 0,2727...) i *nieokresową* (np. 3,141592...), tymczasem słyszymy i czytamy niejednokrotnie, iż ułamki bywają



peryodyczne i nieperyodyczne. Uważam to za błąd, tembardziej, że nikt zdania rozwiniętego nie nazywa *peryodem*, lecz również okresem, a więc poco ułamek nazywać *peryodycznym*? czy ułamek okresowy jest gorszy? Nadmienię tutaj jeszcze, że ułamki okresowe bywają zwyczajne, t. j. takie, w których okres zaczyna się zaraz po przecinku (np. 0,2727...) i złożone, w których pewien szereg liczb wyprzedza okres (np. 0,97222...) lecz nie *proste* (lub *czyste* nawet!) i nie *mieszane*, jak mylnie je nazywają niektórzy.

Jeżeli ułamek *peryodyczny*, jako miano obce, skażemy na wygnanie, to tej samej doli powinny uleść i dwa inne wyrazy, a mianowicie: *systemat* i *numeracya*. Zamiast pierwszego uznamy zupełnie dobry; — co ważniejsza — swojski układ, *numeracyę* zaś zastąpi z powodzeniem liczenie (w pewnych razach: znakowanie). A więc zamiast *systematu* dziesiętnego używać należy układu dziesiętnego, zamiast *numeracyi* piśmiennej i ustnej mieć będziemy liczenie piśmienne i ustne (niekiedy) i znakowanie, (mianowicie wówczas, gdy mowa będzie o pisaniu liczb zapomocą cyfr). Na zamianie takiej nie tylko nie stracimy, lecz — przeciwnie — zyskamy na jasności i czystości językowej.

»Potrzeba jest matką wynalazków« — w myśl tego widać pewien uczoney, przed którego wiedzą matematyczną z pokorą chył głowę, wynalazł świeżo jednostkę *pojedynczą*. Byli co prawda przed nim już tacy, co wynaleźli siłę *pojedynczą*, naród *pojedynczy*, rycerzy *pojedynczych*, ba nawet *kobietę pojedynczą* (patrz rocz. I, str. 31, 53, 54 i 138, rocz. VIII, str. 24 »Poradnika językowego« i t. d.), uczynili to jednak z obawy zapewne, aby w wieku XX — wieku niebywałych odkryć i nadzwyczajnych wynalazków — nie posądzono ich, iż myślą o kobiecie *podwójnej*, *potrójnej* i t. d., która — aczkolwiek nie zjawiała się jeszcze na planecie naszej, ale... wszystko jest możliwe na tym świecie!...

Nawiasem zaznaczę, iż owa jednostka *pojedyncza* powstała rozumie się pod wpływem języka niemieckiego; wynalazcy jej szło oczywiście o jednostkę samą w sobie, jednostkę wyjętą ze zbioru — brak zestawienia jednak zrodził potworka — jednostkę *pojedynczą*.

Dziesięć jedności tworzy zbiór, który dotychczas nazywano dziesiątkiem, 10 groszy natomiast stanowiło monetę, zwaną dziesiątką. A jednak istnieją tacy, którym to nie wystarcza (patrz rocz. IX, str. 54 »Poradnika«), gdyż we wydanym niedawno podręczniku czytam, iż 10 jedności nosi miano *dziesiątki* — prawdo-



podobnie więc autor podręcznika tego 10 groszy nazywać będzie *dziesiątkiem*. Istna wieża Babel pojęć i nazw! —

Niektórzy twierdzą, że dziesięć palców u rąk spowodowało właśnie utworzenie 10 cyfr, używanych do oznaczania wszelkich liczb możliwych, a wynalezionych przez Hindusów (i dlatego zapewne nazywanych cyframi arabskimi!), stąd też sposób liczenia, przyjęty powszechnie, zowie się dziesiętnym, kilku jednak autorów podręczników arytmetyki, — autorów, opanowanych widocznie żądzą dziesiątek, woli nazywać układ taki *dziesiątkowym*; nie wiem tylko, dlaczego i ułamków, których mianownikiem jest potęga 10, autorzy ci nie nazywają ułamkami *dziesiątkowymi*, lecz dziesiętnymi. Wszystkie działania w matematyce dzielimy na dwie gromadki: działania zasadnicze (dodawanie, mnożenie i potęgowanie) i działania odwrotne (odejmowanie, dzielenie, pierwiastkowanie i logarytmowanie), tymczasem niektórzy nazywają dodawanie i mnożenie działaniami *wprost*; a więc istnieją działania *wspak*! Przypomina mi to zawsze zasadę:

Wprost rzeka, *wspak* ryba —

Wszystko...

Jednym nie podobały się składniki w dodawaniu, zaczęli więc używać *dodajnych*, *dodajników*, *dodatników* i t. d., inni znów, aby się nie dać wyprzedzić tamtym, zaczynają nazywać dzielnik *podzielnikiem*. Trochę cierpliwości, a niebawem zjawi się *podzielna* i *po-iloraz!* —

Rozmawiając z jednym z kolegów-matematyków o mianownictwie matematycznym współczesnym, dowiedziałem się, iż istnieją tacy, co nie odróżniają *liczby* od *cyfry* nie tylko *de facto*, lecz i *de nomine*. Kolega ów radzi, aby ściśle odróżniano jedno od drugiego, t. j., aby liczbę pierwszą po zerze w rzędzie naturalnym nazywano jednością, gdy tymczasem cyfrę, jako symbol (znak) piśmienny liczby tej powinno się nazywać jedynką; podobnież cyfra zwana dwójką oznacza liczbę dwie jedności, albo krótko — dwa, trójka — trzy i t. d.

Uwaga ta wydaje mi się słuszną i mniemam, iż należałoby ją przyjąć i rozpowszechnić. (C. d. n.).

---

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

---

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.



ROZPOCZYNA  
ROK XI.

# KSIĄŻKA

ROZPOCZYNA  
ROK XI.

MIESIĘCZNIK

poświęcony krytyce i bibliografii, pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego, przy udziale wybitnych współpracowników.

W artykułach wstępnych i kronice informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym. — Podaje zwięzłe oceny całego ruchu piśmienniczego, treść oraz całą polską bibliografię.

„KSIĄŻKA“ jest jedynym organem polskim, poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach, przeto nieodzownym poradnikiem dla każdego czytającego książki polskie.

**Prenumerata roczna rb. 2, z przesyłką poczt. rb. 2 kop. 50.**

Wszystkie księgarnie przyjmują prenumeratę i dostarczają numerów próbnych.

Wydawnictwo

**KSIĘGARNI E. WENDEGO i SP. (T. HIŻ i A. TURKUŁ).**

---

---

# ZIEMIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

≡≡≡ KRAJOZNAWCZY ≡≡≡

Wychodzi w Warszawie od 1 stycznia 1910 r. pod redakcją **KAZIMIERZA KULWIECIA** jako organ Polskiego Towarzystwa krajoznawczego.

„ZIEMIA“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojezstego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej. „ZIEMIA“ jest obficie i pięknie ilustrowana, i kładzie wogóle nacisk na schludną i wykwinną szatę zewnętrzną. Z rzeczy obcych daje „ZIEMIA“ — dla urozmaicenia i porównania — przekłady lub streszczenia prac wszechświatowej doniosłości oraz krótsze, ulotne wrażenia pisarzy polskich.

Administracya „Ziemi“ na Galicyę: **Kraków, ul. Felicjanek 11, II p.**  
Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 29, I p.**

Przedpłata w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop.  
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop. Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki). — Cena numeru 15 kop.



# WIDNOKRĘGI

Dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego miesiąca pod redakcją Bronisława i Leona Biegeleisenów, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Marjana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego.

WIDNOKRĘGI obejmują całokształt życia kulturalnego Polski. Najwybitniejsze pióra naukowe i literackie zasilają działy: filozofii, zagadnień społecznych, literatury, sztuk plastycznych, muzyki. Każdy zeszyt zawiera nadto utwory beletrystyczne oraz urozmaicone przeglądy.

WIDNOKRĘGI są pismem bezpartyjnym, za cel stawiają sobie bezstronne rzeczowe ujmowanie poruszanych kwestyi, starannie unikając ciasnego doktrynerstwa.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 2 kor. 70 hal., 1 rb. 50 kop., 2 m, 50 f., półrocznie 5 kor. 40 h., 3 rb., 5 marek, rocznie 10 kor. 80 h., 6 rb., 10 marek.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6. Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3-

## PRZEGLĄD NARODOWY

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym.

Pod kierownictwem ZYGMUNTA BALICKIEGO.

Wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca w objętości 8 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: w Warszawie: rocznie rb. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2, z przesyłką pocztową: rocznie rb. 10, półrocznie 5, kwartalnie 2 50. W Galicyi rocznie kor. 20. — Cena numeru osobnego 1 rb.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Przeglądu Narodowego**, w Warszawie, Szpitalna 14; **Towarzystwo Wydawnicze**, we Lwowie, Zimorowicza 11—15; Księgarnia **St. Olezaka**, w Łodzi, Mikołajewska 20 i wszystkie księgarnie polskie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Smolna 10, m. 10.

## ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

miesięcznik

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi siódmy rok w Krakowie pod redakcją Dra FELIKSA KONECZNEGO.

Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową 10 K., 10 marek, 5 rb. 50 kop.

W Warszawie skład główny w księgarni E. Wendego i Spółki.

Adres Redakcyi: Kraków, Garncarska 2. Administracya: Kraków, Groble 15.

## PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY WYCHODZI W WARSZAWIE POD REDAKCYĄ ADAMA L. SZYMAŃSKIEGO

»PRĄD« jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

Przedpłata roczna: w Warszawie 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble, zagranicą 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct., 9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 10 m. II